Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 7 marca 1906. Nr. 64.

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

# NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Kupczyn.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

## Z SALI SĄDOWEJ.

—o—

### Okradziony starosta w Brzesku.

Kraków, 6 marca.

We wtorek rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa o kradzieże, popełniane przez długi szereg miesięcy w starostwie brzeskiem.

*Akt oskarżenia. — Lokaje pana starosty.*

W latach 1903 i 1904 przyszły do starostwa w Brzesku znaczniejsze sumy, dosięgające 400.000 koron, a przeznaczone na powodzian w powiecie brzeskim. Starosta p. Ludomir Trzaskowski przechowywał ten fundusz w kasie wertheimowskiej, którą, dla większego bezpieczeństwa, kazał umieścić w swem prywatnem mieszkaniu. U starosty pełnił obowiązki lokaja w r. 1903 niejaki Ignacy Kalwara, 21 lat liczący, który podpatrzył wkrótce, gdzie starosta chował klucze od kasy — i gdy starosta wychodził do ogrodu lub przeszedł na chwilę do innych pokoi, Kalwara szybko kasę otwierał i zabierał różne kwoty, początkowo drobniejsze, później co raz większe. W jesieni następnego roku poszedł Kalwara do wojska, a wtedy obowiązki lokaja objął Michał Rabiasz, również 21-letni. Kalwara wtajemniczył wkrótce swego następcę w manipulacye koło kasy, a Rabiasz tak dobrze pojął jego wskazówki, że z kasy zabierał banknoty tysiąckoronowe!!

*Panowie lokaje bawią się w dobranem towarzystwie.*

Rozpoczęło się teraz na wielką skalę marnowanie pieniędzy kradzionych. Kalwara sprawił sobie kilka ładnych ubrań, kupił sobie rower, trochę biżuteryi i t. d. Natomiast Rabiasz okazał prawdziwy talent w wyrzucaniu pieniędzy garściami.

W towarzystwie innego służącego Józefa Urbańczyka i Katarzyny Grabiarz, 19 letniej kucharki starosty zabawiał się całemi nocami po szynkach i lokalach publicznych. W szynku Hellera miało to towarzystwo raz na zawsze zarezerwowany pokoik i tu trwały zabawy i libacye całonocne. Nieraz spraszał Rabiasz jeszcze innych znajomych i wtedy wypijali przez jedną noc kilkadziesiąt butelek piwa i wina, a jaja na twardo, moskale i inne przysmaki zjadali kopami.

*Płaci dukatami w szynkach!*

Rabiarz nie tylko płacił kolacye, ale „fundował" swym kolegom nawet ubrania, pierścionki złote, dawał im znaczniejsze kwoty na „drobne wydatki", a gdy pieniędzy zabrakło, złodziejski lokaj znowu podkradał się do złotodajnej, a tak wybornie przez pana starostę pilnowanej i kontrolowanej kasy. . Dochodziło do tego, że Rabiarz np. w domu rozpusty w Brzesku rozrzucał *złote dukaty* garściami po ziemi, które skrzętnie zbierały wesołe dziewice. To znów będąc na weselu płacił Rabiarz muzykantom złotem, aby tylko grali „od ucha". Niejednokrotnie urządzał też Rabiarz wycieczki towarzyskie fiakrami za miasto na majówki...

*Wróble świergocą.*

To wszystko działo się *pod okiem władz* w Brzesku i nikomu nie przyszło na myśl roztoczyć nad Rabiarzem i jego towarzyszami czujnej opieki! Ba! Sam p. starosta słyszał, że się jego lokaje ubierają według

---

HUMOR WARSZAWSKI.

——o——

## DOLA INKASENTA*).

— Byłeś pan w kantorze X. X. po pieniądze?

— Oj, byłem!... Takiego inkasa, jakie się teraz robi, to ja ani panu pryncypałowi, ani wrogom swoim nie życzę...

— Ciężko płacą?

— Nie tylko płacą ciężko... Zaraz wszystko opowiem... Byłem u X. X. pierwszy raz, nie wiedziałem gdzie się ruszyć... Pytam się w przedsionku szwajcara: „gdzie to do kasy?" A on odpowiada: „Do kasy?!! Zaraz ja cię kotku zaprowadzę... I czy pan pryncypał wie, jak on mnie zaprowadził? Wziął mnie za kołnierz, podniósł do góry i tak niósł... Zdaje mi się, że nawet mi z tyłu pomagał... Dotąd nie mogę usiąść... Zaniósł mnie do pokoiku, gdzie jeszcze trzech drabów, takich samych siedziało... W jednej chwili przewrócili mnie, wygnietli i zrewidowali... „Nie ma rewolweru — mówią — ani bomby..." „No, gadaj no prawdę, po coś przyszedł?" — znów pytają. „Mówiłem przecież, że do kasy... — „Tak, a po co? — „Jakto, po co? Po pieniądze!" — „Aha, Jakób, daj no mu jeszcze niech ma pamiątkę, a później go do policyi..." — Wtedy dopiero domyśliłem się, o co chodzi... Wzięli mnie za anarchistę-komunistę... Wreszcie udało mi się wytłomaczyć, kto jestem i po co przyszedłem... Przeprosili mnie za nieporozumienie... Ładne mi nieporozumienie... wszystkie gnaty mię bolą...

— Mniejsza o to, ale pieniądze zapłacili?

— A jakże, zapłacili co do grosza!

— Dawaj pan!

— Żebym ja je miał! Pan nie wie, jakie to teraz czasy? Wychodzę od X. X., spotykam dwóch bardzo porządnych jegomościów. Zaczepiają mnie: „czy kantor X. X. jeszcze otwarty?" — „Otwarty" — mówię. — „Ale pewnie już nie wypłacają?" — „Jakto nie wypłacają?" — mówię — w tej chwili odebrałem właśnie..." A oni jak nie krzykną: „Dawaj pan!"... Zupełnie tak samo, jak teraz pan pryncypał... I zaraz jeden przykłada mi do twarzy rurę żelazną, taką zimną, że mi się aż gorąco zrobiło... „Ani mru-mru!" — powiada. To ja ani mru-mru... Niech ich dyabli wezmą! wzięli wszystkie pieniądze z inkasa...

— To pan zapłacisz swoje!

— Jaki pan pryncypał gorący! Zapłacę, aha! Ja właśnie chcę prosić o zaliczkę! To już przed samym domem spotkali mnie inni anarchiści, tylko w gorszym gatunku. Ci zabrali mi moją własną portmonetkę i zegarek... Nie mam nawet na obiad...

— Co mnie pański obiad obchodzi! Idź pan do dyabła!

— Zaraz, ja jeszcze nie wszystko powiedziałem... Tamci to się bardzo gniewali, że tak mało miałem pieniędzy firmowych, oni bardzo brzydko odezwali się o panu pryncypale... „Powiedz pan temu — nie mogę powtórzyć, — że my sami wkrótce do niego wpadniemy na minutkę..."

— Niech pana razem z nimi wszyscy dyabli wezmą!

*) Co dzień prawie donoszą dzienniki warszawskie o napadach na kasy i kasyerów. Ale humor warszawski i z tych smutnych tematów umie wykrzesać iskrę wesołości. I oto czytamy w „Kur. Polskim" powyższą żałośliwą humoreskę.

parvskiej mody, bawią się po całych nocach i jeżdżą fiakrami, a nie zrodziło się w nim najmniejsze podejrzenie!

Wprawdzie raz jeden — jak mówi akt oskarżenia — pan starosta, tknięty przeczuciem zaglądnął do kasy wertheimowskiej i skonstatował *pewne braki*, ale przypuszczał, że to pewnie rachunki kasowe pomylone (?), więc w spokoju ducha nie przedsięwziął żadnej kontroli — a tymczasem lokaj kradł dalej. Czyż wobec takiego nadzoru i kontroli nad kasą, jest co w tem dziwnego, że znaleźli się ludzie, którzy zaczęli kraść.

*Czujna policya i skontrum kasy.*

Nareszcie, po dwu latach, gdy już wróble na dachach w Brzesku świergotały, że starostę lokaje okradają, dowiedziała się o tem także tamtejsza policya i sam pan starosta.

Szkontrum kasy wykazało brak 11.548 kor. gotówki. Na skutek przeprowadzonego śledztwa aresztowano Kalwarę i Rabiasza pod zarzutem zbrodni kradzieży, zaś Urbańczyka i Grabarza za współudział; obaj bowiem wiedzieli, skąd Rabiasz czerpie pieniądze, a mimo to zabawiali się z nim razem. Urbańczyk okazał nawet pewien zmysł praktyczny, gdyż pewnego razu Rabiaszowi pijanemu ukradł banknot 1000 koronowy. Oskarżono go więc również o kradzież.

**Rozprawa.**

Przewodniczy rozprawie r. s. Ferens, oskarżał prokurator Chwalibogowski. Rozprawa wobec powołania licznych świadków rozpisana na 2 dni. W pierwszym dniu przesłuchano oskarżonych i część świadków. Kalwara przyznaje się do winy, ale twierdzi, że zabrał wszystkiego kilkadziesiąt koron, Rabiasz przypuszcza, że wziął z kasy 7 tys. koron, ale prawdopodobnie wziął więcej. Z pieniędzy tych 5 tys. kor. prawie przetrwonił, 2 tys. odebrano mu.

**Prosimy odnowić prenumeratę!**

# Na Uniwersytecie lwowskim.

Na uniwersytecie panuje spokój. Na bramie znajduje się kartka z napisem, iż wykłady w gmachu głównym rozpoczną się dopiero we środę 7 b. m. Prędzej niemożliwem było podjąć wykłady, ponieważ uporządkowanie gmachu zbyt wiele dało pracy.

Do gmachu uniwersyteckiego puszcza pedel tylko osoby należące do uniwersytetu oraz słuchaczów za okazaniem legitymacyj oraz i podaniem celu, w jakim do wnętrza gmachu wchodzą.

Na korytarzach stolarze, cieśle i szklarze, bo zbitych zostało przeszło 140 szyb, pracują pospiesznie, pomaga w tym służba uniwersytecka.

Młodzież polska uchwaliła wczoraj na pofnem zebraniu, w tem celu zwołanem, zorganizować się w straż, której obowiązkiem będzie przestrzegać, by w środę nie zakłócono porządku w gmachu uniwersytetu. Wstęp na uniwersytet nie będzie — jak pierwotnie mówiono — ograniczony, aby usunąć przypuszczenie, że się Rusinów nie chce wpuścić.

* *
*

Główny „narodowiecki“ dziennik Rusinów „Diło“ z wielką perfidyą przedstawia zajście na Uniwersytecie i atakuje rektora.

„Dla każdego bezstronnego nie może być dwóch zdań, że słowa „ja nie rozumiem po rusku“, są zniewagą (!!!), tak samo zniewagą jest, gdy polska młodzież robi znieważającemu demonstracyjną owacyę“.

Cytowane słowa mówią same za siebie i charakteryzują najlepiej stanowisko prawne młodzieży ukraińskiej w tej sprawie.

Samo „Diło“ stwierdza jednak w dalszym ciągu, że walka na Uniwersytecie „wskazuje na zniecierpliwienie ruskiej młodzieży, na jej po części naprężony i wyjątkowy stan“.

Jakie są przyczyny tego wyjątkowego stanu? „Diło“ wskazuje przedewszystkiem na przyczyny historyczne. „Polacy — są to autentyczne słowa „Diła“ — *zagrabili* nam Uniwersytet (!!) i mają ich aż dwa, a Rusini... nie mają ani jednego“. „Młodzież ruska chce zdobyć swoją najwyższą kulturalną instytucyę“. — „Młodzież i ruski ogół piszą memoryały — nic! Ruska młodzież sprowokowana urządza secesye — nic!“ Całą zdobyczą — skarży się „Diło“ — jest „kilka stypendyów śmiesznie małych“, danych młodzieży. „I dziwić się tu, że młodzież nie może już dłużej wytrzymać i ze swoich wysoko idealnych (!) i szlachetnych porywach patryotycznych (!) popadła w stan, który musi prowadzić do mimowolnych (?) wybuchów i erupcyi“.

Słowa te charakteryzują jak najlepiej jakiego rodzaju są te „idealne“ dążenia młodzieży ukraińskiej, a żądza zagrabienia tego, co cudzą pracą zostało stworzone, wygląda niemal bez osłonek. Wszak nic nie stoi na przeszkodzie normalnemu rozwojowi kultury ruskiej i temu, aby społeczeństwo ruskie osiągnęło swój cel drogą własnej pracy. Ale tasa myśl zostawia to społeczeństwo zupełnie obojętne. Zagrabić już istniejący polski Uniwersytet, to dopiero budzi „zapał patryotyczny“ u młodzieży ukraińskiej.

# Krwawy dzień w Ladzkiem.

Wobec różnych fałszywych wiadomości o rozlewie krwi w Ladzkiem zamieszczamy poniżej sprawozdanie „Kuryera Lwowskiego“, a więc organu, zgoła nie podejrzywanego o niechęć względem Rusinów. Ze sprawozdania wynika, że chłopi ruscy wcale nie byli takimi barankami za jakich ich n. p. „Naprzód“ i „Diło“ chcą przedstawić.

**Niżniów.** Dotychczas aresztowano trzydziestu włościan z Ladzkiego i odstawiono do sądu karnego w Stanisławowie. Śledztwo toczy się w kierunku zbrodni buntu, występku zbiegowiska i t. d. Powszechna tu jest teraz opinia, że wina za krew przelaną spada przedewszystkiem na ks. Korostila z jednej strony, a p. Walewskiego ze strony drugiej. Ks. Korostil od dłuższego już czasu prowadzi wprost rozbójniczą agitacyę. Powszechne też było ukontentowanie, że drab ten w sutannie pójdzie sobie już z powiatu, gdyż od p. Moysy, posła sejmowego, otrzymał prezentę na probostwo w śniatyńskiem, a 10 b. m. miała się odbyć jego instytucya kanoniczna. Co się stanie z nim obecnie, niewiadomo — przypuszczają, że pojedzie do Ameryki.

# Czarny kufer.

**Historya tajemniczego mordu.**

17) —o—

— Zatrzymaj się pan do jutra, tylko użyj odpowiednich środków, aby ci się w nocy nie wymknął.

Tą drogą chciałem naprawić mój błąd, dlatego kontent byłem, że gospodarz rozciągnie nad Harveyem opiekę.

— Teraz niema co z nim rozmawiać, jutro rzecz się załatwi gładko — dodałem.

U wielu drzwi tego domu oprócz zwykłego rygla, była gruba zasuwa i w pokoju Harveya znajdowała się taka sama, skoro się zatem uda na spoczynek, można ją będzie zasunąć. Oknem nie wyskoczy bo było zanadto wysoko.

Wróciłem tedy do mojego pokoju, ale całą noc nie zmrużyłem oka raz dlatego, że się obawiałem ucieczki Harveya, potem, że pod jednym dachem spałem z domniemanym, a może i rzeczywistym zbrodniarzem.

Co mi też ranek przyniesie!

ROZDZIAŁ XI.

Nazajutrz ledwiem się przebudził, tak twardo spałem, że spojrzawszy na zegarek, przekonałem się, że to było już po godzinie ósmej. Pierwszą moją myślą było zająć się moim ptaszkiem, czy też znajduje się jeszcze w swoim pokoju? Czy gospodarz już załatwił z nim wczorajszy rachunek?

Szybko ubrałem się — mój pokój był na pierwszem piętrze, Filipa Harveya na drugiem.

Kiedy otworzyłem drzwi, posłyszałem głos Austyna Harveya, który na dole pytał się o brata. Skoro kelner odpowiedział mu, że ten pan znajduje się jeszcze w swoim pokoju, bo go nikt wychodzącego nie widział, odetchnąłem swobodniej. Austyn poszedł na górę po schodach, a ja wślizgnąłem się za drzwi, abym, jeżeli będzie wychodził, mógł się ukryć.

Słyszałem, jak wołał na brata i bił pięścią do zamkniętych drzwi. Z wewnątrz nikt się zgoła nie odzywał i na nowo przejęła mnie śmiertelna trwoga, czy moja ofiara, należąca do mnie z prawa, nie ulotniła się.

— On tam jest — rzekł kelner. — Sądzę, że pan ten jeszcze spi.

Harvey coś długo szeptał z kelnerem i wreszcie wszedł do pokoju, stykającego się z pokojem Filipa, który właśnie leżał nad moim pokojem. Był to pokój środkowy, między dwoma i od tego pokoju kelner miał klucz. Austyn wszedł do niego i zaraz zrzucił z siebie okrycie, położył je na stole i udał się do pokoju brata.

Zaledwie zamknął za sobą drzwi, pospieszyłem do bocznej izby.

— Najmuję ten pokój — odezwałem się do kelnera i wsunąłem mu w rękę szylinga. — Jak zadzwonię, przyniesiesz tu moje rzeczy, wolę tu mieszkać, bo powietrze świeższe.

Umieściwszy się w ten sposób, zamknąłem drzwi od schodów i zasunąłem rygiel od pokoju Filipa, aby tym sposobem i jego i brata mieć pod ręką zamkniętych jak w klatce.

Głosy w sąsiednim pokoju przekonały mię, że Austyn rzeczywiście zastał tam brata i że kelner mówił prawdę. Przyłożyłem ucho do drzwi, ale rozmawiali ze sobą bardzo cicho, tak, że nie mogłem zrozumieć ani jednego wyrazu.

Było to dla mnie bardzo przykre, istotny zawód, ale musiałem się temu poddać i pocieszałem się myślą, że być może w przebiegu całej rozmowy, znajdzie się i dla mnie część zrozumialsza i dostępniejsza. Usiadłem tedy przy stoliku, niedaleko drzwi i zacząłem rozglądać się po pokoju.

Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, było okrycie Austyna, leżące niedbale na stoliku. Mimowoli pochwyciłem je i zacząłem przeglądać, ulegając swemu powołaniu. —

Za zezwoleniem sędziego śledczego zatelegrafował ks. Korostil z aresztu do metropolity ks. Szeptyckiego i biskupa ks. Chomyszyna i ich interwencyi prawdopodobnie zawdzięcza wypuszczenie na wolną stopę.

W zupełnie podobnym stylu agitatorem jest p. Walewski (sekretarz rady powiatowej w Tłumaczu), „kresowy wszechpolak",bratanek znanego, a napędzonego posła. Pan ten pod osłoną komisarza rządowego i żandarmów, jeździ na każdy prawie wiec ruski i stara się go rozbić. Dzięki temu samo pojawienie się p. Walewskiego na wiecu działa prowokująco do najwyższego stopnia i podziałało tak na wiecu w Niżniowie. Odważny ten jegomość, gdy sytuacya zaczynała być naprawdę groźna, a komisarza starostwa dr Dunikowskiego otoczyli rozjuszeni chłopi — ulotnił się cichaczem i opamiętał się aż w Tłumaczu.

Do sądu w Stanisławowie odesłano mnóstwo kamieni, któremi bombardowano szkołę koszykarską i olbrzymi drąg. którym usiłowano wyważyć drzwi główne, dla dostania w swoje ręce komisarza.

Co do samego ataku wojskowego w Ładzkiem, opowiadają, że pluton piechoty został rzeczywiście zaatakowany przez włościan. Oficer płazował pchających się pod same lufy gołym pałaszem, a kiedy zakomenderował ognia, to z całego oddziału, liczącego 17 ludzi, wystrzeliło wszystkiego 5 żołnierzy. Reszta żołnierzy pytana, dlaczego nie strzelali, odpowiedziała, że napastnicy byli tak blisko, że chwytali za lufy karabinów i uniemożliwiali obrót nimi. Wogóle chłopi zamierzali rozbroić cały oddział. Kobieta, która padła od strzału, zachowała się o tyle prowokująco, że obróciwszy się tyłem, wołała do żołnierzy: „teraz strzelajcie!"

## Z Warszawy.

(*Sąd wojenny. — Brutalny żołdak. — Dzielny oficer i dzielniejszy żołnierz. — Mordy na ulicy. — Nowa profesya*).

Z Warszawy piszą:

Wiecie już zapewne, że sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie dwóch braci Czekalskich, oskarżonych o napad na strażnika. Obrońca oskarżonych, adwokat Wiktor Krypski, opowiadał mi, że Czekalscy, którzy zresztą nie rozumieli całej procedury, rozgrywającej się po rosyjsku tak byli pewni swego uniewinnienia, że gdy przewodniczący sądu przeczytał wyrok, jeden z nich zwrócił się do p. Krypskiego:

— To już nas uwolnili? — możemy iść do domu?

Adwokat odwołał się wówczas do przewodniczącego:

— Widzi pan przecież, że ci ludzie są niewinni, tak są pewni, że przeczytano im werdykt uniewinniający, że pytają mnie, czy mogą iść do domu. Wyroku wcale nie rozumieli.

— Jeżeli wyroku nie rozumieją — odparł poirytowany przewodniczący — to im pan wytłómacz go.

— To nie jest moim obowiązkiem.

Wtedy przewodniczący, zwracając się do oskarżonych, rzuca im brutalnie w twarz:

— Was powieszą!

Osłupienie biednych, a niewątpliwie niewinnych chłopców nie miało granic.

P. Krypskiemu udało się zresztą podobno uzyskać kasacyę wyroku u Skałłona, czy mu się jednak uda uratować niewinnych ludzi od szubienicy — wielkie pytanie. Wojskowi sądzą „według własnego sumienia", mało dbając o dowody, według też własnego upodobania postępują z przechodniami na ulicy. Niedawno pewien oficer strzelił z rewolweru do ucznia, który potrącił go niechcący na chodniku; ostatnimi zaś dniami zdarzył się wypadek, o którym opowiadał mi świadek naoczny co następuje:

Była to godz. 11·30 w. w ostatni wtorek karnawału. Z bramy domu Nr. 45 przy ul. Pięknej wyszło dwóch podochoconych mężczyzn, a podtrzymując się na wzajem, zataczając się z lekka i podśpiewując sobie, szli w kierunku Marszałkowskiej. Nagle spostrzegli się widocznie, że zapomnieli czegoś w domu, z którego wyszli, a może poprostu żal im się zrobiło pozostawionej kompanijki, wrócili tedy i zaczęli dzwonić, ale do kamienicy Nr. 47. Zdarza się to często ludziom roztargnionym a częściej tym, którzy sobie głowę „krzynkę zaprószyli". Gdy stróż bramę otworzył i nie chciał wpuścić nieznajomych wywiązała się sprzeczka, a przekonawszy się wreszcie o swej pomyłce, mężczyźni owi dali stróżowi dyskę za fatygę i z wesołym śmiechem odeszli dalej. Nagle z domu Nr. 47 wypada oficer, uzbrojony w rewolwer i pałasz i „dieńszczyk" (foryś) z karabinem. Nie pytając zupełnie o co chodzi, żołnierz pali z karabinu do mężczyzn, którzy właśnie zaczęli dzwonić do bramy domu Nr. 45, jednego zabija na miejscu, drugiego rani. Ranny zaczyna uciekać, żołnierz posyła za nim jeszcze dwie kule i rani ciężej; ale człowiek jeszcze żyje i czołga się po trotuarze, wówczas żołnierz dopada go i kolbą rozbija czaszkę.

Zmyto krew z trotuaru, a w dziennikach nazajutrz zjawiła się głucha wzmianka o zajściu na ulicy Pięknej. Ani żołnierz, ani oficer do żadnej odpowiedzialności pociągnięci nie będą.

A teraz fakty z innej kategoryi.

Pewna pani, która pracuje w szkole dla dorosłych analfabetów (wobec istnienia „swobód konstytucyjnych" mamy takie szkoły, ale... tajne), opowiadała mi charakterystyczny epizod. Jeden z dorosłych uczniów zwierza się jej ze swoich kłopotów.

— Psiakość, żadnego zajęcia znaleść nie mogę. Szukam, staram się, a tu nic. Trza będzie chyba znowu pójść do anarchistów-komunistów.

— Co też powiadasz? — karci go zgorszona nauczycielka.

— A cóż, jak człowiek nie może inaczej na kawałek chleba zarobić. Ja już byłem u nich, płacili mi po pół rubla dziennie.

— I cóżeście tam robili?

Uczeń nie chciał jednak powiedzieć, co mu owi anarchiści-komuniści kazali robić za pół rubla dziennie, stwierdził jedynie istnienie nowej, dotychczas nieznanej profesyi...

---

Nie znalazłem zbyt wiele. Parę glansowanych rękawiczek, kilka szylingów, dalej rodzaj małego pugilaresiku. W kieszeni zaś bocznej znalazłem chustkę od nosa, oprócz tego maleńki skrawek papieru, karteczka, była to ni mniej ni więcej tylko kartka, naklejona na dworcu kolei żelaznej na owym kufrze, z temi dwoma wyrazami: Z Southend do Londynu.

Jakim sposobem ta kartka mogła się dostać do kieszeni Austyna Harvey? Objaśnienie było łatwe: on sam mieszkał w Southend i bardzo często jeździł do Londynu; kartka ta była zdarta z jego pakunku.

Wyjaśnienie to nie zadowoliło mnie.

Kiedy starannie oglądałem na wszystkie strony ową kartkę zdarzyło się to, na co oczekiwałem.

Filip dał się słyszeć mianowicie:

— Nie przypuszczam, abym się tego dopuścił. Cokolwiekbyś mi mówił i przekonywał, odpowiem, ja tego nie zrobiłem.

On nie wierzy aby to zrobił? Co miał zrobić? Przecież nie dopuścił się chyba mordu? Czy ten człowiek był w stanie, wobec brata odgrywać taką bezczelną komedyę?

— Cyt! — rzekł Austyn, chociaż po niejakiej chwili on sam wyrzekł donośnym głosem:

— O Filipie! Filipie! Dlaczego ty nie chcesz się przyznać? Jaką korzyść spodziewasz się odnieść dopuszczając się kłamstwa? Wreszcie, czy twój list, nie jest wystarczającym, stanowczym dowodem, że zawartość tego kufra była ci wiadoma? O Filipie! Filipie!

— Zawartość kufra! — krzyknął Filip, jakby pod wpływem wielkiego przerażenia. — Nie mów mi tego! Tu, w tym domu, jest jakiś szatan, który mię ściga, prześladuje. Nie, przysięgam ci, że ja aż do tej minuty, jak wdarłeś się tu do mojego pokoju, nie miałem nawet przeczucia, co znajdowało się w kufrze! Wielki Boże!

Nawet teraz jeszcze temu nie daję wiary — trup ciotki Elżbiety! Nie wierzę, ty chyba uważasz mię za głupca, albo za człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Ona ci opowiadała co zaszło wieczorem w niedzielę a ty mię chcesz zapędzić w kozi róg i zmusić do okazania żalu. Rzeczywiście żałuję — ale jej trup w kufrze! Nie podobna mi ani na chwilę w to uwierzyć. Biedna, nieszczęśliwa istota! Stara kobieta, skąpa!

I na wielki podziw, usłyszałem głośny jego płacz.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

## Co słychać w mieście?

Kraków 7 marca.

**KALENDARZYK.**

Dziś we środę Tomasza z Akw. — Jutro we czwartek Jana Bożego w. — Pojutrze w piątek Franciszki.

**Środa.**

*Teatr miejski.* „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

**Nabożeństwo żałobne** odprawione zostało we wtorek o godz. 9-tej rano w kościele OO. Reformatów, za spokój ś. p. Zenona Korotkiewicza b. dyrektora krak. policyi. W nabożeństwie wzięli udział: delegat namiestnictwa p. Fedorowicz, dyrektor policyi p. Flatau i całe gremium urzędników policyjnych.

**Komisya gazowo-elektryczna** odbyła w poniedziałek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Leo i załatwiła szereg spraw bieżących.

**Koncert spacerowy** urządzony na rzecz zakładu p. Żurowskiej w salach starego teatru przez komitet pań głównie z inicyatywy pany Anny Z., gorliwej opiekunki zakładu, przyniósł dochodu około 1.400 k., co stanowi pokaźny, a bardzo potrzebny zasiłek dla dobroczynnego zakładu.

**Koncert „Lutni"** onegdaj w nowej sali (stary teatr) był prawdziwą uroczystością. Wielkie chóry z orkiestą i a capella pod

kierunkiem dyr. Steibelta, miły śpiew p. U zarskiej trudny koncert Lipińskiego, solo skrzypcze z orkiestrą, wykonany przez p. Hocka z doskonałością artystyczną, prof. Bylicki, który odegrał trzy utwory bardzo trudne z głębokością i brawurą nadzwyczajną, trzy antrakty z nowej opery Żeleńskiego „Stara Baśń" (orkiestra), które dały poznać kompozycyę świeżą, wspaniale orkiestrowaną, uczczenie Żeleńskiego, Bylickiego, Hocka bukietami i wieńcami, wielkie brawa dla p. Steibelta, pełna sala i galerya; oto warunki i czynniki wieczoru. Pod nieobecność naszego muzycznego referenta ograniczamy się na tej notatce. Nowa sala jest przyjemną, po wietrzną i akustyczną, ale jeden mankament powinien być bezwarunkowo usunięty. Z estrady lampy jarzące, które wiszą, oraz wysterczają z tła lśniącej mosiężnej blachy na ścianach, strzelają wprost w oczy publiczności, rażą nie pozwalają patrzeć. Jest to błąd przeciw uznanym regułom oświetlenia sceny i estrady. Lampy te należy inaczej umieścić, osłonić, tak, żeby estradę oświetlały, a publiczności o ból oczów nie przyprawiły. Zmianę tę polecamy najusilniej magistratowi.

**Odczyt.** Oddział akademickiego krakowskiego Towarz. gimn. „Sokół" urządza we czwartek b. m. o godz. 8-mej wieczór w gmachu „Sokoła" odczyt z dyskusyą, na temat: „O usamodzielnieniu Galicyi", który wygłosi akad. St. Rymar. Wstęp wolny.

**Ósma pogadanka pedagogiczna** odbędzie się we środę dnia 7 b. m. o godz. 5 pop. w auli I szkoły realnej. Dalszy ciąg dyskusyi nad referatem prof. Mazanowskiego o harmonijnym kształceniu ducha i ciała a po jej ukończeniu referat prof. Filasiewicza: „Opieka nad młodzieżą poza szkołą i poza domem". Wstęp wolny dla rodziców i wychowawców.

**Centrum ludowe.** W uzupełnieniu wczorajszego artykułu o zjeździe centrowców w Krakowie dodajemy, że na zjazd z posłów przybyli ks. Żyguliński, ks. Stojałowski, Kramarczyk, Wojtyga, ks. Fijak i Opydo.

**Kasa pogrzebowa** Stowarzyszeń katolickich robotniczo-rzemieślniczych wybrało na ostatniem walnem zgromadzeniu następujący zarząd: prezes ks. Andrz. Mytkowicz, wiceprezes Ignacy Wróbel, skarbnik Andrz. Zaczyński, sekretarz A. Barwiński. Wydziałowi: Piotr Domagalski, Ludwik Gołąb, Adam Siedlakowski, Piotr Radosz i Piotr Zaczyński. Komisya kontrolująca: Feliks Pałasiński, W. Popławski i Józef Kołodziejczyk.

Stowarzyszenie liczy 105 członków. Na podstawie uchwały walnego zebrania zarząd wypłacać będzie chorym członkom zapomogi po 5 kor. tygodniowo przez 4 tygodnie. Kancelarya obecnie znajduje się w lokalu Związku Stowarzyszeń katol. plac Maryacki 2.

**Miejska Kasa Oszczędności w Podgórzu** ma w bieżącym roku przystąpić do budowy własnego gmachu, który stanie prawdopodobnie obok budynku miejscowego „Sokoła". W tej sprawie odbyło się we wtorek posiedzenie Wydziału Kasy, wspólnie z magistratem i komisyą miejską kasy.

**Pobór popisowych w Podgórzu** odbył się 1 b. m. Na 116 popisowych podgórskich komisa asenterunkowa uznała za zdolnych do służby wojskowej 28 popisowych, w tem kilku jednorocznych. Pobór odbył się w obecności starosty hr. Starzeńskiego.

## „Dobroczynna" trójka hultajska.

*Wieczorki na „głodnych Warszawian".*

Bardzo przykrą sprawą musiała się w tych dniach zająć krakowska policya. Oto trzech kilkunastoletnich młodzieńców, byłych uczniów gimnazyalnych, obecnie przygotowujących się prywatnie do egzaminu do klas szóstej i ósmej, pod pozorem urządzenia wieczorków na dochód biednej ludności Warszawy, rozsyłało drukowane programy i zaproszenia po Krakowie, Podgórzu, a nawet i innych miastach galicyjskich, a wyłudzoną w ten sposób kwotę (wynoszącą kilkaset koron) obracało na nocne zabawy i hulanki.

Pierwszy z rzekomych wieczorków miał odbyć się 16 grudnia z. r. w Sokole krakowskim. Młodzieńcy kazali wydrukować szumny program, w skład którego miały wejść: deklamacye, chóry, orkiestra mandolinistów i dęta, deklamacya zbiorowa z „Dziadów" etc.

Wiele osób, nie mając wcale zamiaru przyjść na wieczorek, dla poparcia tylko celu, ogłoszonego przez komitet, przesłało znaczniejsze datki, którymi komitet „stosownie" rozporządzał. Inni, którzy przyszli w oznaczonej porze do Sokoła, zastali salę zamkniętą, a w mniemaniu, że wieczorek został odłożony, wrócili do domu.

Ale energicznemu „komitetowi" było jednego wieczorku za mało, urządził więc znowu 10 lutego b. r. wieczór rozmaitości z rautem spacerowym w Sokole podgórskim. I znowu wydrukowano programy i zaproszenia, rozesłano je w setkach egzemplarzy, a uzyskane pieniądze za sprzedaż biletów i naddatki komitet „z wdzięcznością" roztrwonił na hulanki. Osoby zaś, które zakupiły bilety, zostały uwiadomione, że wieczór z rautem „z przyczyn od komitetu niezależnych" do skutku nie przyszedł.

Ostatecznie jednak manipulacye komitetu zwróciły uwagę policyi, która przeprowadziwszy dokładne śledztwo, oddała sprawę sądowi.

Z trzech młodzieńców, tworzących ów komitet, okazujący tak wielką pomysłowość, dwóch, mianowicie M. i W. pochodzą z poważnych rodzin krakowskich, trzeci J. jest synem włościanina. Wszystkich trzech pozostawiono na wolnej stopie, a sprawa sama będzie musiała być przedmiotem rozprawy sądowej.

---

## Stodoły z kradzionego drzewa.

Pięciu krakowskich handlarzy drzewa Karol Korngold, Aleksander Landau, Mojżesz Lemberger, Salomon Liebling i Adolf Weingrün, uwiadomili tutejszą policyę, że od dłuższego czasu, bo prawie od dwu lat, kradziono im z wagonów dworca kolei Północnej belki i deski, wyrządzając szkodę przeszło na 2.500 koron. Policya wdrożyła śledztwo, które wykazało, że trzej wyrobnicy zarobkujący odwożeniem na własnych wozach różnych przedmiotów z magazynów kolejowych, w porozumieniu ze stróżem kolejowym ładowali cudze drzewo z wagonów na swoje wozy i zawozili na Krowodrzę, gdzie założyli sobie prawie mały handel drzewa i mieli stałych odbiorców. Niektórzy gospodarze w Krowodrzy wybudowali z tych kradzionych materyałów budowlanych, nie tylko chlewy i komórki, ale nawet stodoły.

Wszystkich trzech „przemysłowców", nazwiskiem Franciszek Cebula, Michał Maryniak i Józef Mroziński, aresztowano.

W ich domach, na Krowodrzy, skonfiskowano około 150 desek, wartości 240 koron.

---

## Rada państwa

*(Telefonem).*

**Wiedeń.** Świeżo wybrany pos. hr. Stanisław Piniński złożył ślubowanie poselskie.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie upoważnienia rządu do pokrycia wspólnych wydatków w roku 1906.

**Wnioski nagłe w sprawie krwawych zajść w Ladzkiem.**

Pos. Romańczuk i tow. przedłożyli wniosek nagły w sprawie zajść w Niżniowie i w Ladzkiem, domagający się od rządu surowego śledztwa i ukarania winnych, oraz odszkodowania dla rodzin zastrzelonych, jakoteż przedłożenia Izbie sprawozdania.

Pos. Breiter i tow. przedłożyli wniosek nagły w tej samej sprawie, wzywający rząd do przeprowadzenia surowego śledztwa i ukarania winnych, jakoteż przedłożenia w najkrótszym czasie, sprawozdania o wyniku dochodzeń.

Pos. Daszyński i tow. przedłożyli wniosek nagły w tej samej sprawie, domagający się wyboru komisyi śledczej, złożonej z 37 posłów, którejby rząd dał wszelkie wyjaśnienia, przedkładając oryginalne sprawozdania otrzymane w tej sprawie. Przed tą komisyą miałby się rząd usprawiedliwić co ze swej strony uczynił, aby winne organa pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

---

Kierownik ministerstwa kolejowego szef sekcyi Vrba odpowiedział na interpelacyę pos. Merunowicza i tow. w sprawie wniesienia ustawy o upaństwowieniu kolei Północnej. Wskazał on na podane już przez prasę szczegóły zawartej umowy z dyrekcyą kolei Północnej, która to umowa jak się spodziewać należy, będzie przyjęta przez walne zgromadzenie akcyonaryuszy w dniu 31 marca b. r. Po uchwale walnego zgromadzenia, rząd wniesie ustawę w Izbie, przyczem ma nadzieję, że umówionego terminu, t. j. do d. 30 czerwca b. r. ustawa będzie przez parlament załatwioną. (Stronnictwa niemieckie postępowe chcą obstrukcyą udaremnić upaństwowienie kolei. *Przyp. Red.*).

## Zajścia w Niżniowie i w Ladzkiem przed Radą państwa.

Pos. Romańczuk w dłuższej mowie uzasadnia nagłość swego wniosku i stwierdza, że Rusini oddawna już pragną użalić się na postępowanie władz rządowych w Galicyi, ale nie chcieli wstrzymywać toku obrad parlamentarnych, szczególnie w chwili, gdy na porządku dziennym znajduje się reforma wyborcza. Rusini zgłosili w ostatnich czasach dwie tylko interpelacye, ale, na nie rząd wcale nie odpowiadał. Obecnie występują Rusini z nagłym wnioskiem albowiem chodzi o niewinnie przelaną krew chłopską. Mowca przedstawia szczegóły zajść w Niżniowie i Ladzkiem, podając, że na zgromadzenie w Niżniowie wysłano jako komisarza rządowego młodego praktykanta konceptowego Dunikowskiego, który przyprowadził ze sobą znienawidzonego przez ludność sekretarza Rady powiatowej w Tłumaczu Walewskiego, znanego z denuncyacyj i rozmaitych macherstw wyborczych. Gdy mowy Walewskiego uczestnicy wiecu nie chcieli wysłuchać, Dunikowski rozwiązał zgromadzenie, co wywołało znaczne rozgoryczenie wśród chłopów. Po rozwiązaniu wiecu, gdy przyszli chłopi z Ladzkiego ze sztandarem. Dunikowski wydał rozkaz wyrwania im sztandaru, co się jednak nie udało. Chłopi wrócili do Ladzkiego, dokąd wysłano żandarmów i wojsko. Rozpoczęto aresztowania zupełnie na ślepo, wyciągano włościan w nocy z domów i aresztowano.

Wśród ludności powstało wielkie rozgoryczenie, mimo to nie stawiali oporu. Gdy jedna kobieta chciała uwolnić syna i wyrwała go z szeregu, aresztowani pomieszali się z resztą ludności. Wtedy porucznik Rada **bez żadnego upomnienia** i bez żadnego wezwania kazał strzelać. Ludność zaczęła uciekać. Od strzałów padły 3 osoby, wiele ciężko lub lekko rannych.

Mowca oświadcza, że po ukończeniu pierwszego czytania projektu reformy wyborczej, szczegółowo zajmie się systemem postępowania władz rządowych wobec Rusinów, którzy w sprawie reformy wyborczej stoją po stronie rządu. Gdyby rząd postępowanie rządu i żandarmów chciał bronić, wtedy mowca przeciwstawi zeznania świadków, któreby były sprzeczne z przedstawieniem rządu. Mowca prosi o uchwalenie nagłości swego wniosku. (Oklaski u Rusinów).

Pos. Breiter wyraża ubolewanie, że jest zmuszony występować z wnioskiem nagłym przed samem pierwszem czytaniem reformy wyborczej. Zmuszają posła do tego stosunki galicyjskie i konieczność ochrony ludu przed nadużyciami szlachty i rozlewem krwi. — Od dnia 28 listopada z. r. zapanowały w Galicyi wprost niepojęte stosunki. — Naród polski i ruski powitały zapowiedź ogólnego i równego prawa głosowania z entuzyazmem, który objawił się w licznych imponujących manifestacyach za reformą wyborczą. Równocześnie jednak powstał w Galicyi rodzaj kontrrewolucyi, zainicyowanej przez dzisiejszą sferę panującą w kraju za poparciem starostów. — Poczęto wołać, że Galicya jeszcze nie dojrzała do ogólnego prawa wyborczego, że w tym względzie koniecznem jest pewne wyróżnienie Galicyi. — Szlachta i jej organa prasowe, które do dnia 28-go listopada z. r. miały sobie za pierwsze przykazanie poszanowanie władzy, obecnie wyrażają się o prezydencie ministrów i o ministrach w sposób, w jaki nie odważyliby się wyrazić najbardziej radykalni agitatorzy. Tak np. radca dworu w ministerstwie rolnictwa, fałszowany Ritter von Struszkiewicz, nazwał prezydenta ministrów zdrajcą i renegatem. — Organa wszechpolaków przedstawiły bar. Gautscha wprost jako obłąkanego. — Na zgromadzeniach wszechpolskich obrzuca się błotem prezydenta ministrów i ministrów występujących za ogólnem prawem głosowania, ba nawet z ambony piętnuje się reformę wyborczą jako dzieło dyabła. — Wśród takich okoliczności nie można żądać od ludu uszanowania dla swej władzy, a gdy lud daje się podjudzić, nie można się dziwić, że przychodzi do starć, które kończą się tragicznie. — Krew w Galicyi niewinnie przelana spada na głowę aranżerów i prowokatorów galicyjskiej kontr-rewolucyi.

Mowca przedstawiwszy szczegółowo wydarzenia w Niżniowie i Ladzkiem, mówił dalej:

Uwięzionych umieszczano na łące, na której zgromadziły się również rodziny uwięzionych, oraz wielu ciekawych. Jedna z chłopek spostrzegłszy wśród aresztowanych swego syna, poczęła płakać i rzuciła się na piersi synowi, nie chcąc się z nim rozłączyć.

Porucznik Rada, który przybył z kompanią żołnierzy, a który nie rozumie ani po polsku ani po rusku, zakomenderował nagle, po krótkiej rozmowie z żandarmem: ognia! Gdy chłopi spotrzegli ruch żołnierzy, poczęli uciekać, lecz bezpośrednio padły strzały. Nawet porucznik Rada, zrobił rozpaczliwą minę, gdy ujrzał smutny wynik swego rozkazu. — Zakomenderował on do odwrotu i żołnierze opuścili wieś, której przynieśli nieszczęście. Podnieść należy, że rozkaz porucznika wydał się niepojętym nawet żołnierzom, gdyż czterech żołnierzy sprzeciwiło się rozkazowi. Trzech z nich wcale nie strzelało, jeden strzelał w powietrze.

Pos. Romańczuk: Za co naturalnie będą ukarani!

Pos. Breiter: Chłopi wszyscy odnieśli postrzały w plecy, co jest najlepszym dowodem, że strzelano do nich, gdy uciekali. Bestyalstwo tego mordu polega na tem, że porucznik Rada nie przedsięwziął żadnej próby rozproszenia tłumu lecz od razu zakomenderował: ognia! — Gazety szlacheckie pisały, że chłopi z toporami i piłami wyruszyli na wojsko. — Prawdą jest, że kilku ludzi miało przy sobie te narzędzia, ale byli to robotnicy zajęci w miejscowych lasach, którzy zwykli o tej porze codziennie z temi narzędziami przechodzić przez dotyczące miejsca. Wszystkie aresztowania były dokonane samowolnie przez żandarmów, a cała ta afera była z umysłu sprowokowana. Właściwym sprawcą nieszczęścia jest szlachcic Wandalin Walewski, który mścił się za to, że chłopi nie pozwolili mu przemawiać na zgromadzeniu ludowem. Te prowokacye mają jednakże za tło system. Od długiego czasu usiłowano coś podobnego zaaranżować, jak to obecnie miało miejsce w Ladzkiem i Niżniowie. Przed niedawnym czasem prasa szlachecka rozpuściła wiadomość, że chłopi w okolicy Nadwornej chcą wypędzić szlachtę i żydów. Mimo, że starosta temu zaprzeczył wysłano wojsko, pokazało się jednakże, że o podobnym napadzie nikt nie myśli. Podobne alarmujące wieści podburzają ludność a w dodatku głosi się, że w zamieszkach w kraju ponosi winę prezydent ministrów przez swoją reformę wyborczą.

Domagamy się dla tego od rządu aby przez bezstronnych urzędników stwierdził stan rzeczy w Niżniowie i Ladzkiem, aby wystąpił z całą surowością wobec winnych i w najkrótszym czasie zdał sprawozdanie. Jeżeli rząd nie spełni swego obowiązku, łatwo stać się może, że ludność straci resztę wiary w sprawiedliwość i w ochronę rządu i chwyci się samoobrony, czego skutki sam rząd sobie przypisze.

Kończąc prosił mowca o przyjęcie swego wniosku nagłego.

Pos. Daszyński: Strzały, które w małej galicyjskiej wsi, w Ladzkiem w powiecie buczackim padły, są wróżbą dla wyodrębnienia Galicyi. Nie chcę wchodzić w szczegóły w Landzkiem. Nie chcę wchodzić w szczegóły zajść, ale chcę tylko stwierdzić, że sierpy i kosy, że wszystkie inne mordercze instrumenty w ręku chłopów nie zadały organom rządowym najmniejszej ranki lub zadrapania, że jednakże manlichery w pełni wywiązały się z zadania. Oto smutny krwawy fakt.

Minister spraw wewnętrznych prawdopodobnie znowu będzie okłamany i w dobrej wierze przytoczy nam rozmaite daty; mówić będzie o sierpach i innych rzeczach. Ale, że na wsi są sierpy, to nie jest dziwnem. (Ks. Pastor: Piły).

Pos. Daszyński: Tak, piły. Jest to straszne słowo dla pana. Pan, panie Pastor, widzisz się już na dwoje przepiłowanym.

Ks. Pastor: Nie boję się niczego.

Pos. Daszyński: Ludzie, którzy brali wieczorem udział w zgromadzeniu, od rana wyszli z siekierami do pracy, że jednakże siekiery te mogły być bronią do atakowania, o tem nikt nie myślał. (Wesołość). Taka piła jest przecież ciekawym instrumentem. Jeżeli ma służyć jako broń do atakowania, to przedewszystkiem koniecznem jest, by przedmiot, który ma być piłowany, całkiem spokojnie się zachowywał i był rozbrojony, a organy rządowe z pewnością takimi nie były.

Dla zrozumienia tego, co się stało w Ladzkiem, trzeba rzucić pogląd w stecz na biurokracyę politycznej admistracyi w Galicyi, a zobaczy się, że galicyjska biurokracya nie ma żadnej idei państwowej. Można co się chce mówić o biurokracyi, można n. p. twierdzić o wiedeńskiej biurokracyi, że jest małoduszną, że jest opieszałą, ale to jedno trzeba przyznać, że ma przedewszystkiem w sobie pozory idei, jest władzą porządkującą, wypełnia funkcye państwowe, utrzymuje państwo. Atoli w politycznej administracyi w Galicyi nie ma ani cienia tych obowiązków państwowych. (Przerywania, głosy: Tak jest). Państwo mogłoby zrezygnować zupełnie z tej administracyi. Rząd nie miałby wtenczas ani wniosków nagłych ani interpelacyj, osiągnęłoby wówczas rekrutów i podatki z mniejszem wyłożeniem na pensye, tytuły i ordery. (Pos. Adler: Orderami są zasypani).

Pos. Daszyński: Kosztują one nas nieraz bardzo wiele pieniędzy. Kiedy nastąpił Badeni, typ urzędnika czerstwego ale głupiego, objął bezsilny starzec ks. Sanguszko rządy w galic. administracyi, który nie rządził. Potem przyszedł hr. Piniński, urzędnik mało wartościowy, dyletant i leniuch. (P. Romańczuk: zły namiestnik, ale dobry muzykant.) P. Daszyński: Pod hr. Pinińskim nagromadziły się akty pod niebiosy, ale on wymijał wszelkie trudności.

Był to hrabiowski parweniusz, człowiek bez osobistej godności, który rękami i nogami trzymał się pensyi. Usunął go prezydent ministrów dr Körber. Nastąpił Andrzej hr. Potocki. Ten znalazł w biurach politycznej administracyi, wychowany przez Pinińskiego typ eleganckiego nicponia. (P. Abrahamowicz: O nie!).

Pos. Daszyński: Panu, panie Abrahamowicz, jest to bardzo nieprzyjemnem, ale tych nicponiów zawsze używano dla pana, a przeciw ludowi. Ci panowie niczego nie zrobili, chwycili się złego systemu.

Nie można też mówić nawet już ani o austryackiej, ani o polskiej, ani o galicyjskiej administracyi pod hr. Pinińskim, ale o rozpadzie administracyi na grupy. Potworzyły się grupy starostów pod panowaniem hr. Pinińskiego nie na podstawie jakichś lokalnych, narodowych lub krajowych stosunków, lecz na podstawie interesów drobnych przedstawicieli kliki wyzyskiwaczy.

Kolega dr Kozłowski wbrew woli Jaworskiego i większej części Koła polskiego pozwolił sobie zrewoltować całą wschodnią Galicyę i pozakładać organizacye, ponieważ był kompanem hr. Pinińskiego; jako wiceprezes komitetu centralnego wyborczego wywierał wpływ na starostów.

Bali się oni Kozłowskiego więcej aniżeli hr. Pinińskiego, aniżeli Gautscha, aniżeli cesarza. (Żywe potakiwania na ławach ruskich). Inne były ustawy w Tarnopolu, inne we Lwowie, inne w Krakowie, a inne w Nowym Sączu. Hr. Piniński przez to, że na niczem się nie rozumiał, że nic nie był wart, że był dyletantem i leniuchem i że umożliwił gospodarkę swych przyjaciół, którą popierał, stan urzędniczy w Ga-

licyi w ciągu ostatnich 5 lat więcej skorumpował, aniżeli jego poprzednik.

Po nim przyszedł Potocki, członek władzy, który nic nie zrobił. Jedyną jego godnością publiczną było zasiadanie w radzie m. Krakowa i mandat do sejmu.

Hr. Potocki pozyskał zaufanie rządu Cesarz zamianował go namiestnikiem i po 2 i pół latach wyszczególnił go wysokim orderem. Potocki do niedawna był zagadką. Nikt nie wiedział, o czem on myśli; milczał, a jeżeli nie milczał, to mówił takie słowa, które są podobne do milczenia. (Wesołość).

Jednakże o ile namiestnik milczał, przemawiały przeciw niemu fakty, które doniosły nam, że stosunki od czasu ustąpienia Pinińskiego się nie zmieniły i tworzą niebezpieczeństwo dla ustawowego życia w Galicyi, zwłaszcza dla chłopów i robotników. Piniński są z pow. zbaraskiego, tarnopolskiego i skałackiego i tam panuje najpiękniejszy ruch robotniczy, tam w zupełnym porządku odbywały się masowe meetingi, w których według dat przeciwników brało udział 20.000 chłopów, w rzeczywistości jednak 30.000. Chłopi, którzy tam sobie sami faktycznie wolność zgromadzeń wywalczyli, odbyli setki zgromadzeń, a w żadnym wypadku nie naruszono ustaw.

Po pos. Daszyńskim przemawiał minister spraw wewn. Byland-Reidt i pos Abrahamowicz i Moysa, poczem **nagłość wniosków pp. Breitera i Romańczuka przyjęto**, a Daszyńskiego odrzucono.

Po meritum zabrał głos p. Fresl.

Po załatwieniu wniosków nagłych, przystąpiła Izba do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad ustawą o auskultantach.

### Szczegóły posiedzenia.

W ciągu nocy otrzymaliśmy około 1000 wierszy liczące sprawozdanie telefoniczne z przemówień Daszyńskiego, ministra Byland-Reidta, Abrahamowicza i Moysy.

Brak miejsca nie pozwala nam w rannym numerze zamieścić całego sprawozdania, zamieścimy je w następnym numerze.

*Dalszy ciąg mowy Daszyńskiego.*

Jak zwykle pos. Daszyński gwałtownie atakował starostów i wogóle urzędników galicyjskich.

Pos. Daszyński: „Prowokacya" mas ludowych w Galicyi przez władze polegała głównie na tem, że tam, gdzie starostwo miało trzy dni czasu, dopiero w ostatniej chwili zakazywało zgromadzenia gdy już tysiące chłopów z odległych wsi się zebrało. Gdyby w ten sposób postępowano gdzieindziej w Austryi wobec tłumów, wybuchłaby z pewnością rewolucya.

Pewnego obywatela skazano na 6 dni aresztu, za niezgłoszone urzędownie zgromadzenie pod gołem niebem, ponieważ na polu odczytywał ośmiu chłopom dozwoloną broszurę. (Głosy: Słuchajcie! słuchajcie!). Starosta w Drohobyczu, Bobrzyński, postanowił od dnia 28 listopada z r. nie dopuścić do żadnego zgromadzenia, jakikolwiek miałby być jego porządek dzienny.

W ciągu dwóch tygodni zakazał 16 zgromadzeń. Zgromadzenia te miały na porządku dziennym sprawy, jak „Konstytucya w Chinach", „Stosunki zdrowotne w Japonii" (wesołość), „Najważniejsze postanowienia konstytucyi". Jest to ten sam starosta, który w uniwersytecie ludowym zakazał wykładu „O krążeniu wody w przyrodzie". (Wesołość).

Godnie obok niego stoi jego kolega nowosądecki Jarosz. Ten zabronił odczytu „O teoryi Kopernika". (Wesołość). Oto administracya kraju analbetów!

Jeżeli masy chłopów, które z powodu doznawanych krzywd i nędzy, próbują żądać praw, które im rząd przyrzeka w formie ustawy, sankcyonowanej przez cesarza — wówczas przychodzą starostowie i przeszkadzają im w tem, starostowie, mający do dyspozycyi wojsko rządu, tego samego rządu, który niczego innego nie chce, jak powszechnego i równego prawa wyborczego. (Oklaski).

Pos. Seitz: Ale w Galicyi rząd nie ma przecież żadnego głosu.

Pos. Daszyński: Najniższy praktykant konceptowy ma taką władzę w rękach, że może robić, co chce. Od ośmiu dni agituje się w Galicyi z ambon **przeciw reformie prawa małżeńskiego**, które obecnie jest przedmiotem obrad w komisyi Izby posłów.

Pos. Bendel: To się wszędzie dzieje.

Pos. Schuhmayer (socyal.): U nas zmusza się chorych do podpisywania takich petycyj w szpitalach.

W zakończeniu wyjawił p. Daszyński bez ogródek ideały, które ma urzeczywistnić reforma wyborcza: Oto „zaprowadzenie porządku" przez władze centralne w miejsce „dzikich biurokraków" galicyjskich — i złamanie dotychczasowej „wszechmocy", t. j. powagi i znaczenia Koła polskiego. Oto końcowy wywód pos. Daszyńskiego:

Rząd centralny powinien się wstydzić, że nie jest w stanie tych dzikich biurokratow utrzymać w karbach i stworzyć podstawy porządku administracyi. Nic nie uwalnia rządu centralnego od winy, którą od dziesiątek lat przeciw niemu podnosimy.

Skąd ta bezradność nietylko u rządu centralnego, ale także u rządu krajowego? To pochodzi stąd, że każdy urzędnik *ex offo* jest chroniony przez Koło Polskie. Wszechmoc Koła Polskiego spowodowała, że pozycya tego klubu w tem państwie jest niewzruszalną, tak u góry, jak u dołu. Już często ministrowie w Austryi ubolewali, że na nic się nie przydadzą ich dobre zamiary, gdyż w Galicyi są bezsilni, a taki urzędnik ministeryalny, któregoby wysłano do Galicyi, aby tam wglądnął w stosunki, odegrałby tylko śmieszną rolę. W tej samej chwili, gdy rząd austryacki okazuje się bezradny i tę szlachtę, choć z kwaśną miną, ale mimo to broni — rzucono hasło wyodrębnienia Galicyi, aby przez to uniemożliwić reformę wyborczą. Musi zniknąć ta podwójna gra, to kokietowanie z dynastyą i z każdym rządem, z wyjątkiem rządu, który chce reformy wyborczej (Głosy: Bardzo dobrze!). To przybieranie w kraju maski patryotycznej i uważanie za tryumf, że nie wpuszczamy do nas znienawidzonego niemieckiego rządu centralistycznego.

Musi się rozbić ta podwójna gra po takich zajściach, jak w Ladzkiem. Ta podwójna gra, przyjaźni dla państwa w Wiedniu i wrogiego usposobienia dla państwa w Galicyi, ta gra intryg szlacheckich zostanie złagodzoną przez takie zajścia. Z tego też stanowiska witamy zbliżanie się wielkiej demokratycznej reformy wyborczej, ponieważ położy ona koniec wszechpotędze szlachciców i Koła polskiego.

## Telegramy „Nowin".

### Z caratu.

W Warszawie.

**Warszawa.** Szef oddziału administracyi kolei Nadwiślańskiej Duszewski został uwięziony po przeprowadzeniu u niego rewizyi domowej. Inspektor szkolny Orłow został ciężko zraniony strzałami rewolwerowymi. Sprawcę ujęto.

### Termin wyborów do dumy.

**Petersburg.** (Pet aj tel.). Na podstawie carskiego ukazu wybory do dumy w 28 guberniach wewnętrznych zostały rozpisane na 8 kwietnia, w 17 guberniach wewnętrznych i w okręgu dońskim na 27 kwietnia, a w 2 guberniach na 2 maja.

## Absolutyzm na Węgrzech.

### Komisarze królewscy.

**Debreczyn.** Podczas przyjazdu królewskiego komisarza, którego eskortowała żandarmerya z szwadronem huzarów, tłum rzucał kamieniami. Żandarmerya aresztowała demonstrantów i odprowadziła ich do sądu. Usiłowano aresztowanych uwolnić, ale atakujących rozprószono bagnetami. Komisarz nie jest ranny. Trzech słuchaczy teologii, aresztowanych pod zarzutem, iż rzucali kamieniami, na zarządzenie komisarza puszczono na wolną stopę.

### Secesya bar. Banffy'ego.

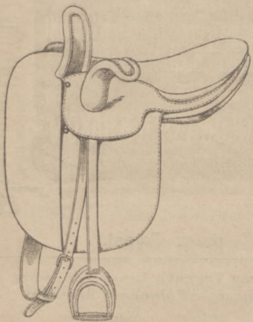
**Budapeszt.** Przywódcy koalicyi odbyli wczoraj konferencyę, w której wzięli udział Kossuth, Andrassy, Apponyi i Aladar Zichy. Kossuth oznajmił, że otrzymał od bar. Banffy'ego pismo z zawiadomieniem, że tenże występuje z komitetu wykonawczego i z koalicyi. W piśmie swem do Kossutha uzasadnia bar. Banffy obszernie swe wystąpienie. Między innemi pisze:

„Mimo naszej wspólnej walki ostatnimi czasy powstały między nami różnice zdań. Już w pierwszej połowie września z. r., gdy sprawa powszechnego głosowania stanowczo wystąpiła na pierwszy plan, odbyła się — jak sobie przypomnisz — w twem pomieszkaniu konferencya, w której prócz ciebie wzięli udział Bathyany, Toth, ja i dwaj przedstawiciele socyalistów. Przypominasz sobie, że w interesie powszechnego głosowania zawarto pewną umowę, która miała na celu, aby socyaliści nie popierali rządu i aby powszechne głosowanie przyjąć do programu koalicyi. Ta umowa jednakże nie została wykonaną. Nie chcę podnosić zarzutu przeciw tobie, który w komitecie wykonawczym stanowczo oświadczyłeś się za powszechnem głosowaniem, ale muszę wyraźnie podnieść ten błąd taktyczny, który jest jedną z przyczyn różnic między nami".

Banffy przypomina dalej Kossuthowi konferencyę z 20 lutego b. r., w której Kossuth oświadczył, że jako cel najbliższej walki wyborczej uważa uzyskanie absolutnej większości w parlamencie przez partyę niezawisłości. Ponieważ jednak Banffy jest stanowczym zwolennikiem dualizmu i nie może tego zamiaru popierać, przeto zażądał wówczas przerwania dyskusyi nad tą sprawą, co się też istotnie stało.

Pismo Banffy'ego podnosi wreszcie, że dążenie koalicyi do unii personalnej nie jest na pokojowej drodze do przeprowadzenia. Unia personalna oznaczałaby zniweczenie stanowiska mocarstwowego monarchii.

# PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH








oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

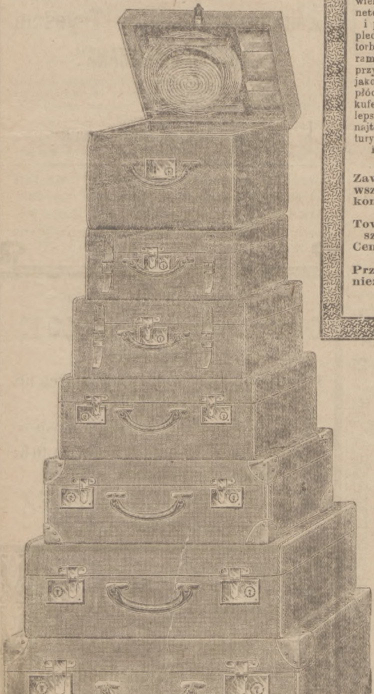
## L. MAKOWSKI

**Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6**

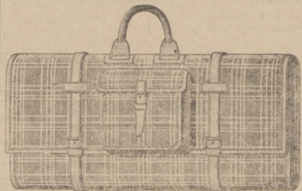
poleca

wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

**Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.**
**Towary w najlepszym gatunku.**
**Ceny możliwie niskie.**
**Przyjmuje się również wszelkie reperacye.**







222







Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański — W drukarni J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.